ROCZNIK XXXIII. Marzec 1911. Nr. 3.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

# MIESIĘCZNIK Galicyjskiego Towarzystwa OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottgera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.
Redakcya otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

**Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika". Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkównej ul. Snopkowska 8 II. p.**

## Walne Zgromadzenie

**Galicyjskiego Towarzystwa ochrony Zwierząt odbędzie się 30. kwietnia 1911 o godz. 4. popoł. w małej sali ratuszowej. — Upraszamy członków i sympatyków o liczne przybycie.**

**Józef Białynia Chołodecki.**

## Dręczenie zwierząt przy przewozie koleją.

Jednego z najsmutniejszych obrazów dręczenia zwierząt dostarcza nam transport ich kolejami. Podczas gdy technika urządzeń kolejowych, ku bezpieczeństwu i wygodzie podróżnych szybkim postępuje krokiem, a najnowsze urządzenia ko-

leji syberyjskiej są ostatnim w tej mierze wykwitem pomysłów, chromają urządzenia i przepisy, dotyczące przewozu zwierząt, tworów bożych, mających czucie, mających potrzebę zaspokojenia snu, głodu, pragnienia i t. p. Czyżby okoliczność, iż zwierzęta te, przeznaczone na zabicie, na rzeź, odbywają i tak już ostatnią swoją podróż przedśmiertną, miało być w tej mierze usprawiedliwieniem, oczyszczeniem sumienia człowieka, który nie chce ani słyszeć, ani myśleć o etycznych i humanitarnych obowiązkach względem stworzeń, wyzyskiwanych tak łakomie dla swoich celów?

Dręczenie zwierząt przy przewozie koleją polega nasamprzód na przepełnianiu wagonów, jako wyniku skąpstwa handlarzy bydła, którym organa kolejowe nie czynią w tej mierze przeszkód, pomijają wszelkie istniejące normy i przepisy. Ztąd częste okaleczanie się rozdeptywanie natłoczonych zwierząt, tak, że nieraz ciężko uszkodzone albo martwe dochodzą na miejsce przeznaczenia.

Dalszem dręczeniem jest odmawianie zwierzętom niezbędnego pożywienia, w końcu i wody. — Fatalne stosunki panujące w tym kierunku, były przedmiotem interpelacji w Radzie państwa dnia 3. kwietnia 1908. Interpelację tę Dr. I. Redlicha ponowili posłowie przedarulańscy, środki przez nich zastosowane nie doprowadziły do celu, a na zjeździe Związku Towazzystw ochrony zwierząt, odbytym w Gracu, w październiku 1909 r., wygłosił Rudolf Stefan Beyer referat, świadczący nader niekorzystnie o postępowaniu poszczególnych urzędów i funkcjonarjuszów kolejowych. Referent przytoczył między innymi także przykłady dotyczące i Galicji. Do wagonu obliczonego na pojemność 6 koni, wtłoczono na stacji kolejowej w Sędziszowie koni 16, to też nie dziw, iż trzy konie były tak zmaltretowane i pokaleczone, iż je wśród strasznych mąk musiano przewozić w stacji końcowej pakunkowym wozem do miasta. — Wagony powierzchni 16·1 względnie 16·5 m. naładowane w Frysztaku mieściły w sobie 26 (!) i 27 (!) sztuk jednolatek, z których 3 sztuki padły wśród drogi. Podobnie ma się z transportem cieląt, wieprzów, gęsi, kur itp.

Pomimo, iż wedle powyższego referatu, Związek Towarzystw opieki nad zwierzętami czyni gorliwe zabiegi u dotyczących władz centralnych, nie spostrzegamy zmiany stosunków na lepsze, a w dniu 19. września 1910 r. skonstatowano w Bernie wypa-

dek, przewyższający zgrozą wszelkie poprzednie nadużycia. Oto złożył w dniu tym berneński strażnik policyjny Józef Tuczko raport, iż nadeszła od Icka Englera handlarza koni z Sadagóry obok Czerniowiec, do Eisiga Allerhanda w Bernie posyłka 15 koni, przeznaczonych na rzeź, które zduszone przebywały bez pożywienia i wody od 16. września, a więc przeszło trzy dni i nocy. Przy wyładowaniu zwierząt, jedno było martwem, drugie konało, a reszta pokaleczona. — Pod wpływem szalonego głodu, był jeden koń nadgryziony, były deski wagonu porozgryzane. Weterynarskie badanie żyjących koni i sekcja martwego, dały obraz strasznych udręczeń i kalectwa tych stworzeń.

8mutne to, ale prawdziwe!

Gdy tego rodzaju nadużycia są na porządku dziennym, uchwalił na ostatniem posiedzeniu wydział G. T. O. Z. przedłożyć sprawę bezpośrednio J. E. Panu c. k. Ministrowi kolei D-rowi Stanisławowi Głąbińskiemu.

## Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z.

### z dnia 10. marca 1911.

Przewodniczący: prezes A. Mussil. Obecni człokowie wydziału: J. Chołodecki, Z. Kępieński, J. Kubessa, A. Maresch M. Mazurkówna, Z. Mięsowiczowa, Dr. Z. Motylewski, M. Rybowski, A. Ściborski, ponadto jako goście, członkowie Towarzystwa: M. Berger, F. Dittnerówna, M. Kwiatkowska, A. Mięsowicz, W. Samolewicz i J. Warchałowska. Zagajając zgromadzenie podniósł przewodniczący pocieszający objaw dalszego rozwoju Towarzystwa, które w ciągu ostatnich trzech miesięcy zyskało 41 nowych członków, z tego za staraniem p. F. v. Dittner 28. W Samborze zawiązała się filia Towarzystwa dzięki zabiegom p. K. Kratochwila.

Urząd wymiaru należytości zażądał wykazów majątku Towarzystwa, w celu wymiaru podatku. Odpowiedziano, iż Towarzystwo funduszów nie posiada, a więc powinno być wolne od uiszczania podatku.

Za subwencyę przyznaną Towarzystwu przez Sejm krajowy padziękowano pisemnie protektorowi J. E. Leonowi hr. Pinińskiemu.

Z koleji złożyła sekretarka M. Mazurkówna sprawę z działalności, jak następuje:

„Od dnia ostatniego posiedzenia, załatwiliśmy następujące sprawy:

Na zażalenie członka Tow. p. Mniszka, iż w czasie ochronnym t. j. w miesiącu grudniu 1910 sprzedawano na targach miejskich znaczną ilość kuropatw, a handle nasze były wówczas wprost przepełnione niemi, odnieśliśmy się ze skargą do Dyrekcji policji, do Prezydjum magistratu i do Dyrektora miejskiej weterynarji p. Gottlieba, prosząc tego ostatniego, jako członka wydziału naszego, o osobistą interwencję w biurze targowem.

Na anonimowe doniesienie, iż w piaskarni przy ul. Krupiarskiej (górny Łyczaków) dzieją się przerażające sceny dręczenia koni przy wywozie piasku, a dowozie tam ziemi i śmieci — pisaliśmy do Dyr. policji. Straszne, niedające się wprost opisać, mają być tam owe katowania zwierząt. Konie niepodkute, na ślizkiej, stromej drodze ciągle upadają na nozdrża i kolana, przyczem dotkliwie się kaleczą. Wtedy schodzi się cała gromada najczęściej nieletnich, rozwydrzonych woźniców i dopóty wspólnie okładają drągami drgającego konia, aż ten oszalały z najwyższego bolu, ostatkiem sił nie pociągnie ciężaru. Zawsze widzieć tam można konie zupełnie ślepe, z poranionymi, w porze zimowej od żelaznych wędzideł, pyskami, z ranami na całem ciele, nadzwyczaj nędzne, chude i stare.

Również anonimowo doniesiono nam, że pewnego dnia jechał ulicą Czarneckiego obok szkoły im. Kościuszki, wóz zaprzężony w konia, który jedną z nóg miał zranioną od kolana do kopyta i krwią znaczył ulicę. Policjantowi, który wóz zatrzymał, powiedział woźnica, że koniowi „zawiąże to później". Na tabliczce wozu był napis Nr. 3 Szymon Tustko, Kleparów 219.

Dalej pisaliśmy do Magistratu w sprawie urządzenia komory asfekcyjnej w miejskiej rakarni, dla szybszego, mniej bolesnego i bardziej postępowi kultury odpowiadającego sposobu zgładzania psów.

Do Dyrekcji policji donieśliśmy o dochodzących nas w ostatnich czasach, licznych skargach na zły wygląd koni pocztowych, spowodowany przez nadmierne zużywanie ich sił, kiepskie odżywianie a najbardziej przez brutalność i dzi-

kość srogich woźniców. P. Wandę Szczepańską, która ujęła się za koniem katowanym w ul. Kochanowskiego przez pocztowego woźnicę, obsypał tenże stekiem obelg i znęcał się nad koniem dalej. To samo spotkato p. Stefanję Baraniecką, która ujęła się za bitym, chorym koniem, nie mogącym uciągnąć ciężaru, a będącym własnością niejakiego Minczelesa z ul. Cybulnej l. 13. W tej sprawie pisaliśmy również do Dyrekcji policji.

W ten sam sposób załatwiliśmy zażalenie p. M. Bańkowskiej na dręczenie koni w ulicy Jabłonowskich, podczas gdy doniesienie, iż w ul. Króla Leszczyńskiego trzymają właściciele psy na uwięzi wśród ciężkich mrozów bez należytego pożywienia, schroniska i podściółki, zakomunikowaliśmy dotyczącym osobom z wezwaniem o usuuięcie złego, pod grozą doniesienia do władzy rządowej.

Niemniej zwróciliśmy się do Magistratu z prośbą, o polecenie komisarjatom dzielnic, względnie komu należy, iżby baczono pilnie na przedsiębiorców budowli, właścicieli kopalń piasku, gliny, tudzież kamieniołomów, ażali pozakładali należyte pomosty od jam do ulic i gościńców, umożliwiające wywóz ciężaru bez katowania i dręczenia koni. Rok rocznie powtarza się uzasadnione utyskiwanie i oburzenie mieszkańców naszego miasta, na panujące w tej mierze nadużycia i na brak dozoru ze strony powołanych do tego czynników. Byłoby też wskazanem — pisaliśmy dalej — skontrolowanie czy wszystkie ciężarowe wozy są zaopatrzone w przepisane, dokładne i czytelne napisy i wywieszki.

W końcu wnieśliśmy do Rady miasta Lwowa prośbę o przyznanie nam, wzorem lat poprzednich, subwencji na rok 1911 z funduszów miejskich.

Następnie zdał sprawę redaktor „Miesięcznika“ J. Chołodecki konstatując pocieszający objaw, iż „Miesięcznik“ obudza coraz to więcej zajęcia u ogółu społeczeństwa i zyskuje uznanie za swą działalność. Dowodem tego są powtarzające się prośby o dostarczenie egzemplarzy „Miesięcznika“ z lat poprzednich, zwłaszcza zaś ustne i pisemne podziękowania i relacje. Podziękowanie takie otrzymała redakcja między innemi z Czytelni ludowej w Cieszynie, uznanie wyraziła p. Kmicikiewiczówna we Lwowie, a Czytelnia Tow. szk. lud. w Tyśmienicy doniosła, iż „Miesięcznik“ wywiera nader dodatni wpływ na

młodzież, zwłaszcza w kierunku ochrony ptactwa. Wydatna zasługa przypada w udziale sekretarce p. Marji Mazurkównej, której rozumowe artykuły zwróciły uwagę czytelników. Wychodzące w Warszawie czasopismo „Przyjaciel zwierząt“ redagowane przez powieściopisarkę Eugenję Żmijewską, zaproponowało p. Mazurkównyj współudział w pracach redakcyjnych.

„Miło mi“ — pisze p. Źmijewska w liście do p. Mazurkównej pod datą 6. marca b. r. — „powiedzieć Pani, że z wielkiem zainteresowaniem czytuję Jej piękne artykuły, umieszczane w „Miesięczniku“ i że pozwalam sobie czasem przedrukować w „Przyjacielu zwierząt“. Nie śmiem prosić Szanownej Pani o współpracownictwo bezpośrednie, gdyż nasze honorarja są nader niskie, gdyby jednak Szanowna Pani bez względu na to, dla umiłowanej przez Nią idei, chciała nas zasilić swem ciepłem i pięknem słowem, byłabym wdzięczną serdecznie“.

Jak dowiadujemy się z przemówienia naszego prezesa, przystępują licznie członkowie do naszego Towarzystwa, rozchodzi się więc tylko, by tych, którzy przystąpili stale i trwale zatrzymać. Niezbędnem jest w tym celu, prowadzenie dokładnej ewidencji i urgowanie zaległych wkładek. Ażeby ułatwić p. Skarbnikowi zadanie w tej mierze, byłoby wskazanem, dodać mu do pomocy zastępcę.

W dalszym ciągu przedstawił p. Chołodecki propozycję czasopisma „Rodzina i Szkoła“ dotyczącą wzajemnego umieszczenia prospektów w jednym z najbliższych numerów.

Propozycję tę jednogłośnie przyjęto.

Towarzystwo pedagogiczne zawarło z p. Marją Mazurkówną umowę, o wydanie w 5000 egzemplarzy zbioru jej prac prozą i wierszem, umieszczonych w „Miesięczniku“. Przy sposobności tej umowy wszedł redaktor p. Chołodecki, na podstawie upoważnienie prezesa Towarzystwa p. A. Mussila w porozumieniu z Towarzystwem pedagogicznem i uzyskał 500 egzemplarzy za ryczałtową kwotę 100 koron w celu rozsprzedania, lub rozdzielenia między członków G. T. O. Z. W ten sposób otrzymało G. T. O. Z. ilustrowaną książkę objętości 3—4 arkuszy druku po cenie tylko 20 hal. za egzemplarz. — Obecnie rozchodzi się o decyzję, czy tę pracę rozsprzedawać członkom G. T. O. Z. czy rozdać bezpłatnie, a na-

tomiast ze względów oszczędności opuścić na czas 3—4 miesięcy przy wydawnictwie „Miesięcznika“ dodatek „Dla Młodszych“.

W dyskusji, jaka się wywiązała na ten temat, oświadczyli się mowcy za zatrzymaniem dodatku „Dla Młodszych“ gdyż tenże jest mile czytanym przez dziatwę. Na wniosek p. Sciborskiego uchwalono ogłosić w swoim czasie w „Miesięczniku“ i sprzedawać pracę p. Mazurkównej, a dopiero gdyby nie była rozsprzedaną zadecydować o dalszym jej losie.

Wobec powtarzających się, pomimo zabiegów Towarzystw opieki nad zwierzętami, pomimo zażaleń, skarg i interpelacyj w parlamencie, nadużyć przy przewoze bydła i koni kolejami i wobec skonstatowanych w ostatnich czasach drastycznych wypadków, przygotował redaktor p. Chołodecki odpowiedni artykuł do „Miesięcznika“ na miesiąc marzec br. a obecnie postawił wniosek, aby wobec wyczerpania wszelkich innych środków, odnieść się w tej sprawie wprost do osoby p. ministra koleji Dr. Stanisława Głąbińskiego. — Na wniosek p. Marescha uchwalono odnieść się do Ministerstwa koleji i do osoby ministra, a gdyby tenże zjechał w między czasie do Lwowa, wysłać do niego deputację w osobach prezesa A. Mussila i wiceprezesa J. Chołodeckiego.

Polska Liga Narodowa zaproponowała G. T. O. Z. przystąpienie do projektowanej budowy „Domu Towarzystw Polskich“ wybór w tym celu delegata i doniesienie z jaką kwotą mogłaby przyczynić się G. T. O. Z. do wspólnych funduszów budowy domu. Uchwalono odpowiedzieć, iż G. T. O. Z. nie posiada na powyższy cel żadnych funduszów, a na wypadek potrzeby zasiągnięcia ustnych informacyj, deleguje z swej strony wiceprezesa p. Chołodeckiego.

Po odczytaniu przez skarbnika p. Sciborskiego, sprawozdania z funduszów Towarzystwa i wykazaniu tak pozostałości z r. 1910, jak i obecnego stanu kasy, odczytał przewodniczący odpowiedź lwowskiego Magistratu na podanie wniesione 18. sierpnia r. 1910 w sprawie zaprowadzenia siatek ochronnych przeciw owadom u koni fjakierskich.

Magistrat uznał się uchwałą z 15. lutego 1911 niekompetentnym do wydania nakazu, obowiązującego specjalnie właścicieli fjakrów, gdyż we Lwowie prócz koni dorożkarskich, także bardzo znaczna liczba koni prywatnych i wojskowych

posiada obcięte ogony, a wydanie podobnego zarządzenia nie byłoby oparte na żadnej ustawie. Porównanie w powyższej rezolucji koni fjakierskich z końmi osób prywatnych i z końmi wojskowymi nie uwzględnia okoliczności, iż konie osób prywatnych i konie wojskowe przepędzają większą część dni letnich w chłodnych i cienistych stajniach, iż są z reguły troskliwie pielęgnowane i od owadów opędzane i że u nich procent okazów z poobcinanemi ogonami niższy jest od procentu wśród koni dorożkarskich, stojących dzień cały na słonecznym skwarze. Zresztą jeżeli nie można ogółu koni objąć odnośnemi przepisami, to lepiej przynajmniej do ich części zastosować te przepisy, aniżeli nic nie uczynić w celu ochrony użytecznych stworzeń przed dręczenieniem.

Równocześnie z podaniem do Magistratu, odniosło się G. T. O. Z. w tej sprawie do c. k. Namiestnictwa i do Dyrekcji policji, skąd nie nadeszła dotychczas żadna jeszcze odpowiedź.

Na zakończenie przyjęto następujące wnioski Prezydjum Wydziału: a) Sprosić walne zgromadzenie członków na dzień 30. kwietnia b. r. o godz. 4 popoł. do małej sali ratuszowej; b) złożyć komisję-matkę z pp. A. Mussila. J. Chołodeckiego, M. Mazurkównej, A. Sciborskiego i Dra Z. Motylewskiego, w celu ułożenia i zaproponowania walnemu zgromadzeniu listy nowego wydziału; c) Przyznaczyć na nagrody dla Straży policyjnej i miejskiej kwotę 60 koron.

Ma wniosek Dra Motylewskiego uchwalono przekazać przyszłemu wydziałowi złożenie w razie potrzeby komisji jurorów do zalecenia dla jarmarku i wystawy urządzić się mającej w b. r. na placu powystawowym, wyrobów nadających się swemi praktycznemi pomysłami do zalecenia ze strony Tow. ochrony zwierząt.

Na tem zamknął przewodniczący posiedzenie.

---

Józef Białynia Chołodecki.

# Czworonożni zbawcy życia.

W górach Ś-go Bernarda, szaleją — jak pisze w swej opowieści w „Syracuse Union“ sztabowy weterynarz Dr. Goldbeck — olbrzymie zawieje śnieżne, a wśród morza nieprzej-

rzanych mas śniegowych, spoczywają głęboko wryte, grube, ponure mury, siedziba drobnego zastępu pełnych poświęcenia mnichów, którzy w cichem ustroniu spędzają, odcięci od świata, długie dnie zimowe. Dziewięć miesięcy w roku niemożliwą jest wcale komunikacja ze światem słynnego hospicjum na górze Ś-go Bernarda, a tylko przez trzy zaledwie miesiące trwa tamże lato, które gromadzi pod gościnnym dachem zakonników liczne zastępy przybyszów. W ciągu tego krótkiego czasu, złączone są wszystkie siły mieszkańców hospicjum w kierunku przygotowania do nadchodzącej zimy. Wszakże przybytek mnichów leży na wysokości 2471 metrów a odległym jest od Martigny o 45 kilometrów drogi.

Tuż obok hospicjum widnieje unikat, rzec można, w swoim rodzaju, pomnik wystawiony ku pamięci dobrodzieja ludzkości, — psa Barry. Któż z nas nie słyszał już w dzieciństwie o cudownych zaletach i potężnych zasługach psów z góry Ś-go Bernarda? Dziwnie bo zaprawdę roztropne a niezrównane w swem poświęceniu są te stworzenia o białej maści z czerwonemi płatami, lub czerwonej maści z białemi płatami! Biała pierś, białe łapy, także sam koniec ogona, znak ponad nosem i obrączka na szyji, stwierdzają czystość ich rasy.

Kolebką tych psów są wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wyżyny Tybetu, zkąd drogą kupna i wypraw wojennych przeszły do Grecji, do Rzymu, a następnie do Szwajcarji, i znalazły tutaj odpowiednią dla swych potrzeb sadybę, stały się niejako autochtonami. Z Szwajcarji dopiero rozszerzyły się po całej Europie, ba i jeszcze dalej, jako sympatyczni, niezwykle piękni, pełni dumy i przywiązania towarzysze człowieka. Klimat gorący np. Afryki jest im atoli szkodliwym, Szwajcarja odróżnia psy chowane w zagłębiach, psy bernardy i psy hospicjum z góry Św. Bernarda, a błędnem jest mniemanie, jakoby psy z góry św. Bernarda były protoplastami wszystkich psów „bernardów“. Przeciwnie, psy klasztorne pochodzą od psów darowanych mnichom w nagrodę ich zasług i dla ułatwienia pełnej ofiarności, pracy. Klasztorne okazy nie są też najpiękniejsze wśród rówieśników, wychowuje się je bowiem i przygotowuje nie w celach wystawy, ale dla usług humanitarnych. W opisach Szwajcarji z przed 100 laty spotykamy wzmiankę, iż w r. 1816 zniszczyły zawieje śnieżne wszystkie psy z hospicjum, obecne

są więc potomkami okazów, sprowadzonych na nowo z przesmyków i dolin alpejskich. Jako psy pokojowe, zdobyły bernardy nasamprzód sympatję wśród Anglików, gdzie w roku 1863 premiowano pierwszego z ich gatunku. Nadano im nazwę „Alpian mastiffs“, a niebawem wytworzono własną rasę specjalnego typu angielskiego.

Cechą rasy „bernardów“ jest wyniosły, muskularny, wyprężony, silny kształt, inteligentny wyraz, u psów o ciemniejszej maści poważny, lecz nie złośliwy. Nigdy nie powinien on kąsać, ani dziaukać nie powinien dać się łakociami przekupić, każdego obcego zaś, tak długo pilnować i przytrzymywać, aż zjawi się ktoś z domowników. Inne usposobienia osobników stwierdzają mieszaninę rasy.

Niezwykłe zasługi tresowanych psów z góry św. Bernarda są z dawien dawna znane i w opisach podnoszone. Gdy Napoleon Bonaparte na czele 30.000 ludzi przechodził w dniach 15—20 maja r. 1800 przez te przesmyki górskie, mnóstwo pozostawiał za sobą ofiar, które ratunek swój zawdzięczały klasztornym psom.

Tresura psów zabiera mnichom w czasie letnich miesięcy wiele czasu, zanim udadzą się z niemi na śnieżne pola i nałożą je do odgrzebywania częściowo lub całkiem zasypanych zamiecią ludzi. Uczą oni, aby pies szczekał, skoro znajdzie nieszczęśliwego, aby zbłąkanego budził, gdy zauważy, że usypia, aby prowadził go do hospicjum i zdaleka anonsował szczekaniem przybycie potrzebującego pomocy człowieka. Pomiędzy piętnastu psami stojącemi w klasztornej stajni, są niektóre prawdziwie przepysznemi okazami, wysokie nieraz po $^3/_4$ metra, niezwykle silne, zdolne do wleczenia człowieka przez znaczne przestrzenie. Kroniki hospicjum notują wypadki, w których ciągnęły psy skostniałych wędrowców, po 1200 metrów długich zaspach śnieżnych. Dziś ułatwia zadanie mnichom telefon łączący ich przybytek z okolicznemi miejscowościami, z kąd otrzymują wiadomości o udających się w drogę wędrowcach.

Z pomiędzy wszystkich rówieśników, odznaczył się najbardziej ów, uwieczniony wobec potomnych, pomnikiem pies „Barry“. Cudowne, bajeczne iście opowieści o roztropności tego stworzenia nie są przesadzone. — W ciągu lat dziesięciu uratował 40 ludziom życie, a gdy pewnego dn a znalazł sze-

ścioletnie dziecko kostniejące wśród śnieżnych wałów, ogrzał je swoją piersią, obudził z śmiertelnego snu lizaniem i szarpaniem, położył się obok dziecka, ośmielił je giestami do umieszczenia się niby na koniu, na jego grzbiecie, poczem zaniósł je do hospicjum. — „Barry“ zginął jako ofiara swojego zawodu, zastrzelony przez nieznajomego. W obecnym wypadku, zaszła widocznie pomyłka, lecz ileż to ludzi odpłaca świadomie niewdzięcznością swoim dobroczyńczom!

Przez pewien czas próbowano używać w hospicjum długowłosych bernardów, te jednak okazały się niepraktycznemi, gdyż śnieg wbijał się w kudły i pokrywał psa skorupą lodową, czyniąc go niezdolnym do służby.

Powyższy opis stwierdza dowodnie, iż i zwierzęta nie są pozbawione rozsądku i pewnej inteligencji, że więc mylą się ci wszyscy, którzy każdy czyn zwierzęcia przypisują zwykłemu instynktowi.

Marja Mazurkówna

# W pustyni.

Pustynne piaski bezkresne,
Jakieś przedziwnie bolesne
Obrazy przed oczy stawią.

Budzi się myśli tysiące,
Wszystkie pożarne, gorące,
Jak słońce, w którem się pławią.

Rozległe dale w martwocie,
Nad niemi cudna baśń w złocie,
Z ech życia wspomnienia przędzie...

W błękitną wtulam się ciszę,
Na tęczach duszę kołyszę
I ból, co ze mną jest wszędzie.

— — — — — — — — — — — — — —

Niknący ślad karawany
Wiedzie hen, w bezkres nieznany
I w dale, słońcem gorące....

Wielbłądy — pustyń okręty,
Płyną przez piasków odmęty,
Skarby na grzbietach niosące.

Ponure, ciche stworzenia,
Niedola z żmudą przemienia,
W człowieczych mąk towarzyszy

I w pracowników bezcennych,
W owoce trudu brzemiennych,
Spragnionych spoczynku ciszy.

— — — — — — — — — — — — — —

Cudnego, skwarnego rana,
Złuda snów, fata-morgana,
Przykuwa pielgrzyma oczy.

Wyśnione wskazuje kraje,
Zamki, ogrody i raje,
Cień drzew chłodzący, uroczy....

Wie jednak, iż zwid to tylko —
Jak każda radość, co chwilką
Przebłyska i w mroku kona....

Jawą zaś tułacz bezdomny,
Pustynia — ból przeogromny —
Dusza tęsknicą palona. —

Jadwiga Wodzińska.

# Świat ptaków

## w „Godach życia“ Dygasińskiego.

„Gody życia“ są łabędzią pieśnią mało znanego u nas i niedocenianego przez szersze warstwy, a tak wielkiego przyjaciela i obrońcy wydziedziczonych. Jak serdecznie a prawdziwie odmalowywał on obok postaci Jaśków i Bartków — Asa, Targaja, Kusego zająca, bociana i tylu innych „nędzarzy życia“. W „Godach życia“ nie chodzi już o losy jednostek. Tutaj litościwy i uczuciowy autor ustępuje miejsca kapłanowi-wieszczowi potężnego, groźnego, a słodkiego boga — Życia. Nie mówi nam już Dygasiński o ludziach, zwierzętach i roślinach, bo widzi w nich tylko różne przejawy szczytnego dziecięcia ojca-Słońca i matki-Ziemi.

Ze szczególnem umiłowaniem kreśli autor wrażenia, kochania i troski skrzydlatej rzeszy z nad Prądnika, z głuchej puszczy Bohboru.

Ptaki są poganami: czczą one i miłują boga-ojca Słońce i macierz-karmicielkę Ziemię, a drżą przed odwiecznym ich wrogiem Czarnym, co na ziemię noc zsyła: „bo straszną jest nocka dla tych, co ślepną w ciemności“, sypiają oni bez złotych snów o szczęściu, modląc się do słońca, by ciemność rozjaśnił i pokonał strasznego smoka, którego znają tylko ze śmiechu biesowskiego i ze śladów krwawych biesiad.

Ze szczęściem i drżeniem serca spełniają ptaki najświętsze przykazanie, święcenie Godów Życia; „kochaj, abyś żył wiecznie, buduj gniazdo i śpiewaj nad gniazdem“. Milknie wtedy cała nędza istnienia, i trudy, i głód, milknie nawet obawa przed Czarnym — to noce miłości i życia!

Śpiewakiem miłości i życia jest Mysikrólik; opiewa on tryumfy słońca, co rozprasza ciemności — i niepamiętny, że noc nadejdzie, cieszy się blaskiem dnia. Chociaż mróz i głód nękają, hymn mysikrólika jest zawsze głosem wiary i nadziei: aby czuć potężnie i wyrażać dobrze swe uczucia, nie koniecznie trzeba posiadać serce o dużych wymiarach i gardło szerokie.

Strzyżyk-Mysikrólik śpiewa, gdy pobratymcy jego myślą, jakby żer zdobyć.

Dzięcioł pracowity kuje bezustannie, niewolnik skazany na pracę dla żołądka, przy nim piskliwa drużyna głodomorków: sikory, pełzacze, chwytają mu z przed nosa smaczne kąski. Zgłodniałe wrony wysłały na zwiady wronę-mądralę, która wybornie rozróżni kij w ręku człowieka od strzelby. Wprawdzie posłaniec niezbyt godny zaufania, ale u wron, kto uczciwy, to i głupi. Naturalnie mądra wrona, aby nie wzbudzić niesnasków wśród stada szczupłym kęsem — marnym zającem, sama dziób weń zapuściła.

Nie lepszą jest krewniaczka wrony, sojka — i obłudna sroka nie ma miru w gronie ptasim, jeden poczciwy gawron wyrodził się w tej rodzinie.

Gil, nowak puszczy, siedzi napuszony w kłobuczku z czarnego aksamitu na sęczku i tęskno pogwizduje.

Zięba — zarozumiałość, sikora — przewrotność uosobiona, wróbel, który poza swoją rodziną nic nie widzi.

Strzyżyk prowadzi życie samotne, spotykając się latem ze słowikiem i z rudzikiem; łączyło ich pobratymstwo duchowe, ale przyjaźni zażyłej nie było.

Jastrząb — samotnik dziki, panuje nad polami i z nich dań sobie bierze, ale nad mieszkańcami Bohboru czuwa pan inny: Czarny. Smok — puhacz dni całe spędza ukryty, posępnie napuszony, nadstawiając dwa czarne pióropusze i zwracając błyszczące jak dukaty oczy. Wieczorem dopiero wzlatuje na krwawe biesiady, witając noc-przyjaciółkę śmiechem biesowskim. A serca dzieci Słońca — ptaków dziennych zamierają w strachu śmiertelnym.

Puściły już lody, ziemia okryta szatą wiosenną śle wonie, barwy i głosy ku kochankowi Jasnemu, radosna poczynającem się w jej łonie życiem.

Wróciły skowronki, napełniając przestwory gwarem pienia na cześć słońca. Słowik strzela pieśniami, aż się knieje trzęsą. Rudzik wabi kochankę w ciemne gąszcza. Dzikie gęsi gęgają wesoło, witając znajome strony; kędyś wysoko słychać granie żórawi. Dropie zrywają przyjazne związki, zimą zawarte i staczają boje namiętne.

Głuszce tokują zapamiętale. Cietrzewie skaczą w uniesieniu, szukając chluby w postawie i zręczności. Dziarskie

i krewkie kaczory rozgorzały kochaniem: nie śpią, nie jedzą, żyją miłością tylko. Dzięcioły, łażąc po drzewach, wyznają sobie uczucia.

Miłość upaja i żółwie i żaby i ryby i owady rozliczne.

Jeden tylko bocian oświadczył się drewnianym głosem i zaraz poszedł polować na żaby.

Nie uwzględnia on wybuchów uczucia, jest surowo moralny i obowiązkowy; podług niego byt świata zależy od zachowania cnoty bocianiej

Wrzawa weselna zalotników zagłusza piski i szamotania mordowanych ptaków.

Jedne czajki teraz nawet nie dałyby się podejść wrogowi: „baczne, czujne nawet w tej porze, która zwykle ogłupia i oszałamia nawet najrozsądniejszych.“

Mysikrólik miał duszę pełną szczęścia, uwielbienia, miłości; byłby śpiewał hymn wdzięczności, gdyby nie robota, przykazana przez słońce, a najpilniejsza ze wszystkich robót na świecie—budowa gniazda. Więc śpiewak urodzony szedł do pracy z tem samem natchnieniem, z którego powstaje dzieło pieśni: „gniazdo, czy pieśń, potrzebuje zdrojów miłości, aby sprawiły odrodzenie życia nieśmiertelnego“.

Strzyżyk budował gniazdo według wzoru chaty rodzinnej, który w duszy nosił, bo „niema na świecie gmachu wspanialszego nad dom rodzicielski.“ Z nitek mchu utworzył kulę z dziurką okrągłą, mech poprzeplatał źdźbłami trawy i włosiem; samiczka ułożyła wewnątrz puchy mięciutkie i w nie złożyła siedem jajeczek. (D. n.)

---

**Na fundusz schroniska dla zwierząt** ofiarowała JWP. F. Cieńska z Jabłonowa 20 K., Liceum p. F. Dittner 4 K. 70 h.

**Na nagrodę dla straży policyjnej** złożyła JWP. J. hr. Kalinowska 15 koron.

**Ziarno dla ptaków** przysłał Zarząd szkoły dwuklasowej w Szechyniach p. Medyka.

**Przystąpili do towazzystwa:** J. Ex. baronowa Merta, dalej P. T. Deskur Barbara, Hulimka Lola, Hulimka Teodor, Hulimkowa, Janelli Józef, Kreps Róża, Kuchée Edward, Leńkowa T., Leńkówna Halina, Meyer Mieczysław, Ott Julia, Pillich Jan, Piwko Róża, Rein Eugeniusz, Schule Tadeusz, Tysowski prof., Woyciechowski Maryan, Koło miejscowe szkoły ludowej w Tyśmiennicy, Zarząd szkoły żeńskiej w Jaśle.

**Kalendarzyk łowiecki.** W marcu wolno polować li tylko na głuszce i cietrzewie, ptactwo błotne i wodne. Nie wolno sprzedawać żadnej zwierzyny łownej prócz wyżej wymienionej i rogaczy które wolno sprzedawać do 15. marca.

---

**Dołączamy do numeru prospekt Czasopisma „Rodzina i Szkoła“.**

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller-Neumanna.